

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



45 (597)

NIEDZIELA 31 października 1971

ROK XIII

ŚWIĘCI

„Jest tylko jeden smutek świata, ten, że nie jesteśmy świętymi” — pisze Leon Bloy.

Jakich świętych potrzebujemy dzisiaj? Myślę, że przede wszystkim ludzi włączonych w pełni w nurt codziennego życia.

Katolicyzm w ciągu ostatnich trzech wieków żył w zamknięciu. Katolicy, którzy mieli iść przekształcić ziemię, umieli jedynie bronić swego i krytykować drugich. W XIX wieku dokonał się wielki skandal i Kościół stracił klasę robotniczą. Na początku XX wieku zaczęło się walić dzieło misji, zbyt związane z polityką kolonizacji białych potęg.

Ale zaczął się proces odnowy. Katolicyzm przestał być receptą na samotną pobożność. Może nawet więcej — uświadomił sobie, że samotna pobożność nie jest najczęściej wcale pobożnością.

Katolicyzm dzisiejszy musi być bardziej społeczny i równocześnie głębiej przeżywany. Musi być bardziej społeczny, bo na świecie zrobiło się bardzo ciasno i wszystko, co jeden człowiek cierpi, jest winą wszystkich innych ludzi. Jeżeli w Pakistanie 800.000 dzieci jest skazyanych na śmierć głodową, to my też jesteśmy temu winni, bo wiemy, bo codziennie jesteśmy sycc. Chrześcijaństwo musi brać aktywny udział w prze-

budowie świata, w walce o pokój, w walce z krzywdą ludzką.

Równocześnie katolicy muszą mocniej żyć chrześcijaństwem. Kiedyś mówiło się: My żyjemy w Kościele, inni ludzie, żyją poza Kościołem. Ten Kościół — forteca o murach potężnych — rozsypuje się dzisiaj. I jedni rwą stare mury nie dopasowanej do naszych czasów konstrukcji, by przyspieszyć proces wejścia w świat, inni z rozpaczą i w gniewie bronią tego, do czego przywykli. Ani jedno, ani drugie nie wydaje się właściwą postawą. Gdy Kościół tracił przed stu laty własne państwo, także widziano w tym ostateczną klęskę. Ale Kościół wyzwolony od trosk ziemskich stał się duchową potęgą o wiele większą, niż był dawniej. Kto wie, czy to czego jesteśmy świadkami, nie jest zamknięciem rozpoczętego wówczas procesu? **Kościół potrzebuje działania na zewnątrz**, potrzebuje działania wobec świata. Oczywiście jakieś mury — czy może po prostu ściany szafasu? — będą musiały pozostać, aby umożliwić chwile skupienia, bez których żadna zewnętrzna aktywność nie da rezultatu. Nie mogą to być jednak mury odcinające nas od świata. Albo Kościół będzie Kościołem dla całej ludzkości, albo nie będzie Kościołem Chrystusowym.

**

Potrzebny jest nam wzór świeckiego

świętego, ale potrzebne są również wzory świętych kapłanów. Jeśli świeccy chrześcijanie mają wejść w życie świata, zmieszać się z niewierzącymi — muszą być lepiej niż dotychczas uformowani religijnie. Zadaniem świeckich jest być świadkami, ale zadaniem kapłanów jest przygotowanie świeckich do tej roli. Jeśli Synod Powszechny wypowiada się dziś za potrzebą celibatu, to niewątpliwie dlatego, że widzi w tym akcie źródło specyficznej zdolności oddziaływania na innych.

Jest sprawą niezmiernie ważną, aby świeccy katolicy pracowali na swoim odcinku, a kapłani na swoim. Entuzjazmujemy się wszyscy ofiarnością księży-robotników, podziw, budzi ofiara życia dokonywana przez księży partyzantów. Nie zapominajmy jednak, że jeżeli księża we Francji stali się robotnikami, to dlatego, że zabrakło wśród robotników świeckich katolików; jeżeli księża kolumbijscy i brazylijscy stanęli w szeregach partyzantów, to dlatego, że zabrakło w szeregach walczących o sprawiedliwość społeczną świeckich katolików.

**

Gdy mówię: wierzę w Świętych Obcowanie, znaczy to, że wierzę, że święci są wokół mnie. I ci wyniesieni na ołtarze, i ci nie kanonizowani. Są przy mnie jak przyjaciele i towarzysze.

LICZYMY NA POMOC ŚWIĘTYCH

Ojcze, liczymy na pomoc świętych w nadejściu Twojego królestwa. Liczymy na pomoc wszystkich tych, którzy rzeczywiście chcą pracować przy budowaniu Kościoła, i na tych, którzy pracują przy tym budowaniu skutecznie, na tych, którzy pojmują swoje poczucie odpowiedzialności jako chrześcijanie, nie uzależniając swoich nadziei od ludzkich zalet, a walczą z przeświadczeniem, że Ty jedynie zwyciężasz.

Tak Ojcze, liczymy na świętych.

Nie tylko na kanonizowanych, więc tych, o których dobrze wiemy, że są dla nas wzorami postępowania, lecz również na tych świętych, obok których przechodzimy codziennie.

Bo spotykamy ich często.

Niestety mijamy ich, gdyż sami nie jesteśmy na tyle uduchowieni, aby dostrzec, że to są święci, prawdziwi święci.

Ubodzy wraz z ubogimi, nie oślepieni

posiadaniem majątności zarówno swoich własnych, jak i cudzych.

Weseli wraz z weselącymi się.

Cierpiący wraz z cierpiącymi.

Żyją wśród nieprawości, mężnie pokonując złowrogą jej moc.

Wierzą w działanie miłości, łagodności, pokory, umieją jednak w razie koniecznej potrzeby użyć swej siły.

Często bywają niezrozumiani.

A jednak dokonuje się właśnie przez nich odnowienie oblicza ziemi.

PAMIĘTAJMY O NASZYCH ZMARŁYCH

Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani-

(II Księga Machabejska, r. 12)

Na cmentarzu górniczego miasta Carmaux, w pół-zach. Francji znajdziecie skromny, ale wiele mówiący pomnik z marmurową tablicą, a na niej dwa nazwiska: Kulczycka Jadwiga, 1904-1932, i Stefania Szczepaniak, 1917-1938, nauczycielki polskie. A u spodu tablicy wyryte te niezapomniane słowa młodzietkiej nauczycielki: — Kocham serdecznie wszystkich Rodaków, proszę, by nie zapomnieli o Bogu i Ojczyźnie. — Jakże niewiele słów, a jakie ważne.

Boże, który sprawiłeś, że Jednorodzony Syn Twój, po zwycięstwie nad śmiercią, przeszedł do nieba, - daj, aby zmarli, przeszedłszy przez śmierć, mogli na wieki oglądać Ciebie, Stwórcę i Odkupiciela.

Odkąd osiadłam na emeryturze w Albi, niedaleko Carmaux, odwiedzam przy każdej okazji, a już nieodmiennie w Święto Zmarłych, ten skromny grób, który zamyka dwa młode życia.

Nie znałam bliżej śp. kol. Kulczyckiej, ale ci, którzy ją pamiętają, mają dla Niej słowa najwyższego uznania.

Natomiast śp. Stefanię znałam osobiście, bo pracowałam w tym czasie w Cagnac-les-Mines. Pewnego dnia przyjechało do nas młodzietkie stworzenie, aby nawiązać znajomość ze starszą koleżanką. Znajomość, która wnet przerodziła się w żywą przyjaźń. Gdy weszła do mieszkania, wydawało się, że razem z nią weszło słońce i wiosna. I tak już zostało do końca. Wnosiła ze sobą tyle młodego zapału, tyle oddania się swemu zawodu, tyle promiennej ufności, że nikt nie mógł się oprzeć jej urokowi. Pochodziła z emigracji, znała więc dobrze jej troski i potrzeby.

I oto w niedługim czasie nieubłagana śmierć zgasiła to młode tak dobrze zapowiadające się życie. Odwiedzałam śp. Stefanię w klinice, odwiedzał ją również

ówczesny kapelan polski ks. Rozynek, który, jak mi mówił, był zbudowany wspaniałą postawą religijną tej młodzietkiej nauczycielki.

Wspominam pogrzeb, w którym brały udział liczne setki polskich dzieci z Carmaux i Cagnac, nauczycielstwo polskie i francuskie, a przede wszystkim tłumy rodaków. Wieńców i bukietów było około pięćdziesięciu. Tak uczcili Polacy swoją nauczycielkę. Dziś woła ona jeszcze zza grobu słowami, które przytoczyłam.

A oprócz tych dwóch ofiar obowiązku, ileż to jeszcze grobów kryje doczesne szczątki polskich nauczycieli i nauczycielek, z których każdy zasługiwałby na osobne wspomnienie.

Na przestrzeni niemal pół wieku mojego pobytu i pracy nauczycielskiej na emigracji, ileż to dobrych i zasłużonych wychowawców spoczęło na obczyźnie! Oto ci, których zachowałam w pamięci i których dusze Bogu codziennie polecam: niezapomniany kol. Jan Cieslak, z któ-

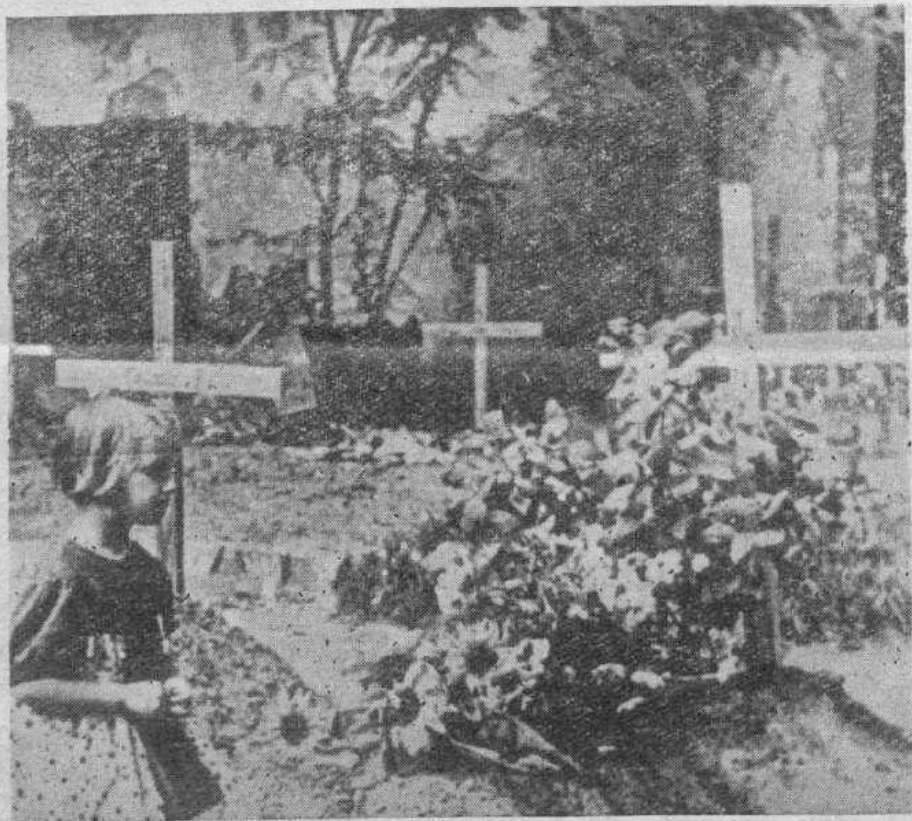
rym współpracowałam w jakże trudnych warunkach w Notre Dame koło Douai, kol. kol. Jamroz, St. Aubin, Jezierska, Rubczyński, Tomasikowa, dwaj inspektorzy szkolni, śp. Fiszer i zamęczony w obozie koncentracyjnym, śp. H. Palmbach, Pisiówna (zmarła w kraju), Dymała, Grochowska, Jarzycka, Wilczyńska, Szyszyłowicz i inni, których nazwisk wspomnieć w tej chwili nie potrafię.

Każdy z nich wydał z siebie co miał najlepszego. Bez ich pracy i poświęcenia, niewątpliwie oblicze dzisiejszej emigracji inaczejby wyglądało. Oni zahamowali wynarodowienie się emigracji o conajmniej trzy pokolenia.

Rodacy, ci wszyscy, którzyście korzystali z nauk polskich nauczycieli, zachowajcie o nich, zwłaszcza o tych, którzy odeszli na wieczność, wdzięczną pamięć. Modlitwą wspomagajcie tak żyjących jak i zmarłych.

„Niech żywi nie tracą nadziei” — a Zmarłym daj, Panie, odpoczynek wieczny.

Wanda Nawojska.



NIEBEZPIECZENSTWA PRZESADY

Tak się składało, że w czasie letnich miesięcy spotykałem we Francji sporo naszych rodaków z kraju. Nie brakło między nimi również księży, którzy tutaj wypatrywali nowych prądów i sposobów duszpasterzowania.

Nie jest nowością, że Francja zawsze nas pociągała i wywierała na nas silny wpływ. Może nawet nie zawsze najlepszy. Dlatego w okresie obecnych przemian w życiu Kościoła i pewnego zamieszania religijnego tym bardziej trzeba czuwać, aby z Zachodu, nie wyłączając Francji, brać tylko to co najlepsze, strzec się ślepego naśladownictwa, a przed wszystkim unikać przesady, która mogłaby mieć w niektórych wypadkach wprost katastrofalne skutki.

Przykład pewnej parafii jaki przytoczę w żadnym wypadku nie jest obrazem całości życia religijnego we Francji. Cytuję go tylko jako ilustrację fatalnych skutków jakie zrodziły dwie po sobie następujące skrajności. Wytworzyły one w duszach parafian wielką pustkę, prawie spoganiły parafię.

Od lat się mówi o religii we Francji, że jest bardzo intelektualna. Niektórzy księża nawet byli dumni z tego i kładli ogromny nacisk na rolę rozumu we wierze, zaniedbując inne strony życia religijnego. Bardzo często czyniono nam zarzut, że w Polsce religia ma słabą podbudowę rozumową, że jest oparta tylko na tradycji i uczuciu.

Tak się więc złożyło, że jeden z proboszczów, wielki hołdownik rozumu i intelektu we wierze, objąwszy parafię — na swój sposób zaczął duszpasterzowanie. Kładąc wyłączny nacisk na intelektualne formowanie parafian wypowiedział zdecydowaną walkę wszystkiemu co tchnęło uczuciem i jak to często nazywał folklorem. Zaczął od likwidowania pewnych nabożeństw — jako sentymentalnych dewocji. Potem stopniowo usuwał figury i obrazy świętych. Wreszcie został prawie że pusty kościół i gołe ściany. Ostatnim jego aktem było usunięcie stacji drogi krzyżowej.

Po kilku latach takiego duszpasterzowania, intelektualnie nie wiele urobił ogół swoich parafian. Ale za to opróżnił kościół. Zrobił z niego pustką zięjącą salę. Wreszcie, po takim wypróżnieniu kościoła, zniechęcony do parafian, którzy coraz mniej przychodzili na szę św., a już w ogóle nie chodzili na jego wykłady religijne, zrezygnował z parafii.

Niestety, jego miejsce zajął ksiądz grzeszący przesadą w odwrotnym kierunku. Był on zarażony tak zwanymi nowymi prądami wychowawczymi, według których na dziecko nie wolno wywierać absolutnie żadnego nacisku, ani nie obciążać go niepotrzebną — jak mawiał — wiedzą religijną, o ile temu nie towarzyszy wewnętrzna potrzeba dziecka, czy dorosłego i jego spontaniczne dążenie do Boga.

Pierwszy proboszcz wyrugował z parafii wszystkie dewocje i nabożeństwa które uczuciowo mogły wiązać parafian z kościołem i religią. Bez wielkiego skutku chciał zrobić z szerokiej rzeszy parafian intelektualistów, którzy by rozumowo podchodzili do wiary i praktyk religijnych. Siłą rzeczy, podkopał w nich wiarę w tajemnice wiary i w sakramenta, dla których rozum nie starcza.

Drugi, nie chcąc nikogo zniewalać, ani wywierać na nikogo nacisku religijnymi definicjami, prawie całkowicie zlikwidował nauczanie religijne i szerzenia wiedzy religijnej. Cała religia miała być tylko echem wewnętrznej potrzeby. Tak więc dzieci wprawdzie zaczęły chodzić do komunii św. — ale nie wiedzia-

ły absolutnie czym jest eucharystia. Niby to się spowiadały — ale nie miały pojęcia o sakramentach św., nie wiedziały co to żał za grzechy, nie znały przykazań bożych ani kościełnych — nie umiały nawet składu apostołskiego. Bo niby to nie należy ich obciążać niepotrzebną wiedzą. Religia objawiona i nadprzyrodzona, chrześcijaństwo — zostało zlikwidowane do jakiejś religii czysto naturalnej, a z etyki zostało tylko to co uczy naturalna etyka, co odpowiada naturalnym odruchom sumienia.

Nieszczęśliwe następstwo dwóch proboszczów grzeszących przesadą w odwrotnych kierunkach dała katastrofalne wyniki. Pierwszy wysuszył kościół i nabożeństwa. Odebrał im wszelkie serdeczne ciepło — nie wiele zyskawszy rozumowo. Drugi zlekceważył nauczanie religijne i rozumowe podstawy wiary, niby szanując wolność sumienia. Tak więc skrajność dwóch proboszczów skończyła się pustką w kościele i w duszach. Nie wolno bowiem zapominać, że człowiek na dwóch nogach ma iść do Boga: wspierany rozumem i pobudzany sercem. Bóg bowiem jest największą mądrością i największą miłością.

Ks. Witold Kiedrowski.

Ewangelia

NA 31 NIEDZIELĘ ROKU (Łk. 19, 1-10)
31 października 1971

„Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”

W owym czasie: Jezus wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A (był tam) pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzyć, tamteży bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: „Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu!” Zeszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany: A wszyscy, widząc to, szemrali: „Do grzesznika poszedł w gościnę!” Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnienie”. Na to Jezus rzekł do niego: „Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”.



PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Przyszła raz pewna kobieta i przyniosła biskupowi jedno jedyne jajko dla seminarzystów.

— Gdyby dodać jeszcze 147 jaj, wystarczyłoby na jeden posiłek dla kleryków — uśmiechnął się bp Sarto boleśnie. Przyjął jednak tę drobną ofiarę z tą samą wdzięcznością, jak dukaty, które ofiarowywał mu senator di Bagno albo księżę Gonzaga.

Jak zwykle po głodzie nastąpiła zaraza. Znowu sina śmierć machała swoją okrutną kosą. Na szczęście oszczędziła w znacznej mierze diecezję mantuńską. Tym gwałtowniej za to szalała w diecezji trewiżańskiej i pełen troski dopytywał się biskup Sarto w swych listach o los swych ukochanych przyjaciół i byłych swych wychowanków.

Wreszcie mogło znowu seminarium otworzyć swoje bramy. Dobre zbiory zapewniły także dla kleryków obfite dary. Posiew biskupa Sarto przyniósł wreszcie upragnione plony. On sam pojawiał się prawie codziennie w uczelni, gdzie wykładał alumnom teologię moralną oraz inne przedmioty.

Szczególne zamiłowanie okazywał dla muzyki kościelnej, której dotychczas wcale w seminarium nie pielęgnowano. Zdarzyło się więc, że biskup sam zbierał wokół siebie alumnów i ćwiczył z nimi gamy, wybierał najlepsze głosy i uczył starannie.

Sam komponował Msze św., które klerycy na różnych uroczystościach śpiewali w katedrze. Przede wszystkim zaś pielęgnował chorał, właściwy śpiew kościelny.

Troska pasterska

Światło wieczoru rzucało ostatni słaby blask na ośnieżone wzgórza apenińskie. Jednostajnie turkotały koła jadącego z Rzymu pospiesznego pociągu. Biskup Sarto przecierał zamglone szyby przedziału i zmęczonym wzrokiem wodził po zimowym krajobrazie.

— Jak wcześniej już się ściemnia — przerwał milczenie don Bressan, nowy osobisty sekretarz mantuńskiego arcybiskupa.

— Ciemno i zimno — westchnął biskup. — Światło zamiera, a ogień wygasa. Świat cierpi wskutek zubożenia wiary i miłości.

— I tak mówi Ekscelencja po wspaniałych dniach w Rzymie? — zapytał zdumiony kapelan. — Czyż nie byliśmy świadkami szczerego uwielbienia i dziecięcej miłości, które papieżowi składały w hołdzie setki tysięcy wiernych na jego złoty jubileusz kapłański? Rok 1890 rozpoczął się w blasku nieporównanym!

— Masz rację, Giovanni — odparł bp Sarto. — I ja widziałem te nieprzeliczone rzesze pielgrzymów z całego świata i słyszałem radosne okrzyki w kościele św. Piotra. Ale znalazłem Ojca św. strapionego i zatroskanego, widziałem poza tymi setkami tysięcy, o których mówisz, miliony, które odwracają się od swego zbawienia i nienawidzą prawdy, którą kochać powinny.

— Leon XIII przez dziesięć lat swego pontyfikatu osiągnął

nął nadzwyczajne rezultaty — przypomniał sekretarz. — W Niemczech i Szwajcarii ustał Kulturkampf. Belgie nawiązała znowu przyjazne stosunki ze Stolicą św...

...Ale w naszym własnym kraju doznaje papież niewypowiedzianych cierpień. Nadal pozostaje jeszcze Leon XIII więźniem Watykanu. Król Humbert zlekceważył zupełnie jubileusz papieski. Nienawiść, pycha i chciwość gaszą światło wiary i tłumią płomień miłości. W tym powszechnym chaosie wszystkiego, w tym morzu boleści, nędzy i kłótni, w mrocznej i zimnej nocy, która nas otacza, stoją stróże Boga bezradni i bezsilni.

Ks. Bressan znał dobrze cichy smutek, który niekiedy ogarniał biskupa. Przez cały rok był przecież jego towarzyszem w wizytach pasterskich w diecezji. Wiedział, jak ożerała go gorliwość o sprawy diecezji, znał także godziny, w których arcybiskup w głębokiej rozterce padał przed tabernakulum i błagał Boga o łaskę i siłę do wykonywania swego ciężkiego urzędu. Znał jego chwile ogrójkowe, w których nadchodziło go wielkie zwątpienie, gdyż czuł się słabym i bezradnym w tym niezmiernym morzu nędzy. Mimo to trudno mu było pojąć obecny ponury nastrój biskupa właśnie teraz, kiedy radosne manifestacje w Wiecznym Mieście powinny znaleźć oddźwięk w jego duszy.

Tymczasem zgasł ostatni cień światła dziennego. Ks. Bressan zapalił świecę, którą wyciągnął z walizki. Przy jej drżącym świetle oblicze biskupa wydało mu się blade jak widmo.

— Czy Ekscelencja źle się czuje? — zapytał zaniepokojony. — Czy mogę podać drugi koc? Wygląda Ekscelencja na zmarzniętego.

— Nie, daj pokój, Giovanni — odparł bp Sarto. — To nie zimno w przedziale. Mrozi mnie myśl o Mantui, o ubóstwie i nędzy w całym kraju, o ludziach, którzy marznąją się w fabrykach, o duszach, które giną nędźnie i o nieudolności tylu kapłanów.

— Nie brak im dobrej woli — zapewnił kapelan. — Ale wielu z nich jest zmęczonych i bezradnych w różnych trudnościach. Rozczarowanie w niejednym wypadku obezwładnia ich gorliwość.

— Muszę im pomóc — powiedział biskup po chwili ze stanowczością. — Będziemy radzić, co czynić. Cała diecezja musi się do tego przyczynić, każdy proboszcz musi się wypowiedzieć, czego go nauczyły różne doświadczenia i rozczarowania. Pragnę ich usłyszeć, wysłuchać cierpliwie wszystkich ich bied. Potem chcę z pomocą Bożą z tego wszystkiego wyciągnąć wnioski, ustalić wyraźny program, by wskazać każdemu z duszpasterzy drogę, wiodącą do naprawy i pomyślnych osiągnięć.

Znowu zamilkł bp Sarto i wpatrywał się w roc, którą z wolna poczęły rozjaśniać gwiazdy.

— Chcę zwołać synod diecezjalny — rzekł wreszcie, ożywiony nadzieją, ze zwykłą siłą decyzji. — Od wielu dziesiątek lat nie było synodu w Mantui. Nowe czasy wymagają jednak nowych dróg. Ustalimy wspólnie główne problemy, aby podać je poszczególnym dekanatom do głębszego rozważenia. Jeśli każdy włoży w to najszczerze chęci, musi z tego coś przecież wyniknąć.

Zaraz jednak zgasło światło w oczach bp Sarto. Zmęczonym głosem dodał: — Ale co pomogą metody, co pomogą środki, jeżeli ludzie nie mają odwagi i siły, aby się nimi posługiwać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Le Świat KATOLICKIEGO

UROCZYSTOŚCI BEATYFIKACYJNE W RZYMIE

Ze splendorem nie mającym precedensu odbyły się w Rzymie uroczystości beatyfikacyjne ojca Maksymiliana Kolbe - ofiary hitlerizmu wyniesionej przez Kościół na ołtarze. By uczcić miliony ludzi, którzy zginęli w obozach niemieckiej zagłady, Paweł VI osobiście wziął udział w ceremonii co rezerwowane było dotychczas wyłącznie dla uroczystości kanonizacyjnych.

W Bazylice i na placu św. Piotra kilkadziesiąt tysięcy wiernych, w tym po-

nad 4.000 Polaków z kraju i zagranicy, śpiewało polskie i łacińskie pieśni kościelne w czasie nabożeństwa. Mszę św. celebrował Ojciec św. z kardynałami: Stefanem Wyszyńskim, Karolem Wojtyłą, Janem Królem z Filadelfii (reprezentującym Polaków amerykańskich), Piotrem Datsudoi, arcybiskupem Tokio (gdzie ojciec Kolbe prowadził pracę misyjną), biskupem Janem Zarebą, który sam uratował się z Oświęcimia, oraz ojcem Basilio Heiser - superiorem zakonu franciszkanów.

Na honorowym miejscu siedział z żoną Heleną 70-letni Franciszek Gajowniczek, za którego oddał swe życie o-

Kolbe. Po uroczystościach Gajowniczek, delegacja Polaków z kraju oraz liczni przedstawiciele uchodźstwa przyjęli przez Ojca św. na prywatnej audyencji.

Na czele oficjalnej delegacji z kraju stał wicemin. Bogdan Skarżyński. Zach. Niemcy reprezentowali wicemin. sprawiedliwości, pani Bayerl i dwaj wiceprezesa Bundestagu.

W czasie „Kyrie” śpiewanego przez słynny chór sykstyński nastąpił sam moment beatyfikacji. Ojciec Kolbe wyniesiony został na ołtarze jako „wyznawca” mimo że wielu Polaków wolałoby w nim widzieć „męczennika”.

WYSTĄPIENIA POLSKICH KARDYNAŁÓW NA SYNODZIE

Kard. Wojtyła podkreślił znaczenie „osobistego powołania” w wykonywaniu misji kapłańskiej; z problemem powołania związał sprawę celibatu. Postać polskiego beatyfikowanego, o Maksymiliana Marii Kolbe jest wzorem bohaterstwa, ofiary, wyrzeczenia się — elementów należycie rozumianej misji kapłańskiej.

Kardynał Prymas Wyszyński zwrócił uwagę na konieczność dyskrecji w pracach Synodu i przestrzegł przed wprowadzeniem niezdrowych obyczajów „parlamentarnych” (m.in. dawanie przez biskupów przemówień prasie). Niektóre sprawozdania z wystąpień synodalnych są jakby „sennym koszmarem”.

W obecności Ojca św., którego zdrowie poprawiło się, nastąpiło energiczne wystąpienie kardynała Suenensa za dopuszczeniem w Kościele Rzymskim żonatych kapłanów. Jak dotychczas prymas Belgii jest odosobniony; ogromna większość biskupów, włącznie z ordynariuszami z krajów, gdzie brak duchownych, opowiada się za utrzymaniem celibatu jako wyższej formy dopełniania misji kapłańskiej.

Kanadyjski kardynał, arcybiskup Winnipeg, Flahiff, apelował o przestudiowanie zagadnienia dopuszczenia kobiet do sakramentu kapłaństwa; proponował powołanie specjalnej komisji

mieszanej z udziałem biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnice oraz świeckich, mężczyzn i kobiet.

12 grup językowych (łacińska, włoska, niemiecka, 3 francuskie, 3 anglosaskie, 3 hiszpańsko-portugalskie) zajmuje się przygotowaniem wniosków po dyskusjach w sprawach doktrynalnych problematyki kapłaństwa. Coraz liczniej padają głosy, że nie należy mówić o „kryzysie kapłaństwa” a o „kryzysie kapłanów”, o ich należytych przygotowaniach do zajęcia się praktycznymi problemami jakie niesie rzeczywistość i do warunków w jakich mają księża wykonywać swoją misję.

Na konferencji prasowej biskup Pironjo powiedział, że dla Ameryki Łacińskiej sprawy kapłaństwa i sprawiedliwości społecznej są najściślej połączone: kapłan zna niedolę „zapomnianych” (los marginados — pozostających na marginesie).

Równocześnie jednak zwrócono uwagę, że znajomość nowoczesnej ekonomii i socjologii nie zastąpi „świętości”, dążenie do której jest pierwszym obowiązkiem kapłana: jeśli ksiądz nie jest człowiekiem Bożym jest niczym — powiedział arcybp Sydney, Freeman.

Biskupi francuscy domagają się wyraźnych i praktycznych wsłazań co do zadań misjonarskich kapłana, jego solidarności z najuboższymi, jego niezależności od „potęg tego świata” — „ewangelicznego wyzwolenia kapłana”.

NORMALIZACJA KOŚCIÓŁ - PANSTWO ?

Państwo komunistyczne - zdaniem korespondenta „Le Figaro”, J. Guillemé-Brulon, który niedawno odwiedził Polskę - doszło do wniosku, że normalizacja Kościół-państwo jest konieczna i możliwa, pomimo nieukrionych tarć i napięć.

J. G.-B. pisze, że - obok rokowań oficjalnych - trwają kontakty niemal codzienne, także telefoniczne, dotyczące spraw „bardziej podstawowych niż załatwiane na najwyższym szczeblu”.

Dziennikarza francuskiego zapewniono w urzędzie dla spraw wyznaniowych, że „na pewno dojdzie do znalezienia języka wspólnego, zwłaszcza jeśli chodzi o pozytywne idee moralne oparte o zasady komunistyczne”.

Co do „działalności politycznej” Kościoła, Francuz przytacza obszernie znaną Polakom anegdotkę: na mszy św. w trakcie podniesienia jeden z obecnych nie klęka; na protesty sąsiadów odpowiada, że przecież jest niewierzący; zapytany dlaczego przyszedł na mszę - odpowiada: bo jestem przeciwko rządowi!

Autor reportażu uważa jednak, że odprężenie postępuje. Rokowania będą trudne między Prymasem o „olimpijskiej nieustraszczości” i „teoretykami marksistowskimi, którzy są gotowi do odbierania drugą ręką co dają jedną”.

LUDZIE SĄ TACY

ORGANKI. - Jeden z najskromniejszych i zarazem najpopularniejszych muzycznych instrumentów - ustne organki - obchodziły w tym roku swe 150 urodziny. Ich wynalazca, berlińczyk Christian Buschmann, wyprodukował pierwszy egzemplarz w roku 1821. Trzech amerykańskich prezydentów - Lincoln, Hoover i Eisenhower - grało na ustnych organkach. Grał na nich także król szwedzki Gustaw V. W roku 1965 ich dźwięk rozległ się z pozaziemskiej przestrzeni, gdy zagral na organkach astronauta Walter Schirra

NOWOCZESNA PLAGA. - Światowa Organizacja Zdrowia oblicza, że do końca br. 40.000 osób zginie w wypadkach samochodowych na terenie Francji i Niemiec Zach. Z medycznego punktu widzenia wypadki drogowe stały się groźną epidemią i stanowią coraz poważniejszy problem socjalno-ekonomiczny.

KOSZTOWNY WIĘZIEN. - Koszt utrzymania w więzieniu Spandau jedynego więźnia, 77-letniego Rudolfa Hessa, wzrósł o 10% i wynosi obecnie ponad 800.000 fr. Rosja, mimo nacisków amerykańsko - brytyjsko - francuskich stale sprzeciwia się uwolnieniu ostatniego ze skazanych w 1946 r. w Norymbierdze, hitlerowskich zbrodniarzy wojennych.

SPOSÓB NA HULIGANÓW. - 50 kelnerów i kucharzy podmiejskich kawiarenek w Zurychu zdenerwowały ustawiczne napady nocne na przechodniów dokonywane przez bandę młodocianych, zmotoryzowanych huliganów, ubranych w czarne kurtki skórzane. Zablockowali samochodami ulicę, schwytali bandziorów, kazali im się rozebrać do naga i tańczyć dookoła ogniska, na którym płonęły oblane benzyną ich skórzane kurtki, wysokie buty i reszta garderoby.

LEKARZE. - Według wiadomości prasy egipskiej zespół naukowców z USA i Egiptu będzie badał mumie egipskie, by zorientować się w chorobach panujących w starożytnym Egipcie. Ich odkrycia mogą przydać się w nowoczesnej medycynie.

TAK URODZONA

(Ciąg dalszy)

PEDAGOG

Denise nie tylko przekazuje zdobywane doświadczenie na zebraniach, działa przede wszystkim osobistym przykładem.

Tak np. na prośbę rodziców pojechała na dwa dni do dziewczynki urodzonej bez rąk, którą protezy tylko raniły, i już po 2 dniach dziewczynka piła i jadła sama.

Tematem obrad są istotne sprawy dotyczące tak samych inwalidów, jak również ich rodziców. Omawia się tu m.in. odnoszenie się rodziców do siebie nawzajem, szukanie winy kalectwa dziecka na sobie lub we współmałżonku. Poruszając sprawę izolowania dziecka, ukrywania go i wstydu z powodu jego kalectwa, przytacza Denise fakt starań rodziców o obcięcie przez lekarza małemu chłopcu 2 zdeformowanych palców, by upoźorować niebezpieczny wypadek. Padają pytania odnośnie do poczynania dzieci przez kalekich rodziców. Denise odpowiada, że tu należy się kierować przede wszystkim własnym sumieniem. Omawiane są sprawy krańcowych błędów w wychowaniu dzieci kalekich i zbytniego rozpieszczania ich z największą miłości, a przy tym unieruchamiania ich i robienia z nich jednostek niedołączonych i niesamodzielnych. Wspomina też o niechęci rodziców w stosunku do nieudanego dziecka i oddawaniu go do zakładu specjalnego, by uwolnić siebie i rodzeństwo od jego widoku, współżycia z kaleką i posług, jakie trzeba wobec niego spełniać.

Denise piętnuje rodziców, którzy, pozbywszy się dziecka przez umieszczenie go w zakładzie, wcale się o nie więcej już nie troszczą, nie odwiedzają go, nawet nie zapytają o nie. Obcość rodziców najbardziej boli małego kalekę. Odnośnie małżeństw kalek z osobami zdrowymi Denise przestrzega przed omyłkami, bo inwalida dopatruje się miłości w prostym uczucia współczucia.

Przy dyskusji dotyczącej małżeństw pomiędzy inwalidami Denise, nie uogólniając swojego zapatrywania wskazuje na dwa znane jej małżeństwa, w

których obie strony mają w wysokim stopniu kalekie narządy ruchu, mimo to dają sobie radę w pracy gospodarczo-domowej i zawodowej, a jedna z nich także w wychowaniu swego promiennego dziecka.

Z głębokim przejęciem charakteryzuje zakład dla osób nieuleczalnych i starców w X i naświetla zasadnicze błędy tam popełniane. Porusza po krótko sprawy nieporządków wynikających z ciasnoty i małej ilości personelu, zatrzymuje się dłużej przy nielogiczności regulaminu, zabraniającego m.in. schorowanym starszkom położenia się na łóżku w ciągu dnia, choćby na jakąś chwilę, bo „łóżka mają zawsze być porządnie załane”. Chyba te właśnie uwagi spowodują w niedługim czasie zmiany niewłaściwych regulaminów tak miejscowości X, jak i w innych zakładach we Francji i poza nią.

ROZGŁOS ŚWIATOWY

Głos, rady Denise odbijają się echem w wielu sprawach zasadniczych dla szczęścia i nieszczęścia, dla życia i śmierci kalek. Opini jej zażądano w związku z procesem i głośną polemiką w Liège w sprawie dokonanego przez rodziców zabójstwa swego niemowlęcia, urodzonego bez rąk, skutkiem zażycia przez ciężarną matkę lekarstwa Thalidomid.

Stanowisko Denise jest jasne. Oświadcza głośno, że wdzięczna jest rodzicom za utrzymanie jej przy życiu. Ostatnie zdanie jej przemówienia: „Oświadczam i zapewniam, iż jestem szczęśliwa, że żyję”.

Głębokie są jej rozważania na temat ludzi t.zw. niepotrzebnie cierpiących.

Zbawienny wpływ Denise sięga coraz dalej w czasie i przestrzeni. Radio Luksemburg ogłosiło w 1962 r. zbiórkę na szpital im. Denise, dla dzieci kalekich. Ta lecznica rehabilitacyjna i badawczo-naukowa urosła w przeciągu pięciu lat z dobrowolnych składek, które przyniosły 18 mil. franków.

W roku 1968 stanął już budynek o 223 łózkach dla dzieci. Denise L. przygotowała III tom „Née comme ça”, który się ukazał w lutym 1970 r., z sylwetkami kalek „silniejszych niż ich kalectwo”.

NIEWIDOMA ALPINISTKA

Trzydziestoletnia Colette Richard straciła wzrok mając 2 lata. Mimo swego kalectwa marzyła wciąż o zdobywaniu szczytów górskich i badaniu podziemnych grot. Swój pierwszy pamiętnik z podróży wydała pod tytułem „Od szczytów do podziemi”. W drugiej zaś książce opisuje wrażenia z tych grot — mówi o nich: „tam czuję tętno ziemi”. Dedykuje swą pracę towarzyszo- wi tych badań, który jej pomógł „odkryć i pokochać nieznaną świat podziemnych rzek, odczuć swą małość w obliczu niezgłębionych przepaści, odnaleźć ślady po naszych prehistorycznych przodkach i w każdej rzeczy odnajdywać uśmiech Boga żywego, który pragnie naszą duszę rozjaśnić i upodobnić do kryształu, w którym światło nigdy nie zgaśnie”

Każda wypowiedź autorki jest tym bardziej przejmująca, gdy się wie, że to osoba niewidoma stąpa śmiało nad przepaściami lub przemyka się w obślizgłych korytarzach i krętych przejściach głębokich grot.

Pierwsze wrażenia z bytności w jaskiniach pozostawiły w niej niezatarte wspomnienie. Właśnie po powrocie z

Alp, gdzie zdobywała oblodzone szczyty gór, wysokie na tysiąc i dwa tysiące stóp, pisze:

„Podziemne grotty nie są do siebie podobne, są ciągle inne, ciągle dają nowe wrażenia — wszystko tam pracuje w ciszy, stalagmity wznoszą się w górę, budują pomału ogromne filary. W skupieniu, w tym milczeniu, w samotności rozumiem bardziej jaskrawo, jak przyroda i stworzenia pracują bezustannie w poszukiwaniu Stwórcy. Niejeden powie, czemu tyle ryzykować wśród tych olbrzymich zwalisk, nad przepaściami lub w wąskich i wilgotnych korytarzach?”

„Aby pozostać młodą — by żyć, młodość musi mieć przed sobą ideał, trzeba w sobie wyrobić zamiłowanie do poszukiwań, trzeba zawsze dążyć naprzód: chciałam dowiedzieć, że niewidoma, siłą woli zrealizowałam swe marzenia i zostałam alpinistką i grotolazem”.

Colette umiała pogodzić się ze swym kalectwem — żyła odważnie i radośnie. Jej książki pełne energii i uniesień przyniosą otuchę i światło każdemu, który szuka swego celu w zawiłych drogach życia.

CIERPIĄCYM NA POCIECHIE

Na jednej z audiencji ogólnych papież Paweł VI zwrócił się do wszystkich chorych:

„Człowiek, który cierpi z Chrystusem, współdziała z odkupieniem Chrystusowym według słynnej wypowiedzi św. Pawła: „Dopełniam w ciele moim to, czego nie dostaje cierpieniem Chrystusowym, za Ciało Jego, którym jest Kościół” (Kol. 1, 24). Człowiek cierpiący nie jest już jakimś bezwładnym i kłopotliwym ciężarem dla ludzkości. Jest on czynnikiem aktywnym jak Chrystus, cierpi on za innych. Jest on dobroczyńcą swych braci, jest pomocnikiem w zbawieniu”.

Chrystus swoje cierpienie przyjął: „Potrzeba, aby Syn Człowieczy to wszystko wycierpiał, aby wejść do swojej chwały”. „Ojciec nie moja ale Twoja wola niech się stanie...” Najwyższego aktu ofiarowania swą Męką dokonał Jezus na krzyżu: „Ojciec, w ręce Twoje oddaję Ducha mego...”

Chora Elżbieta. Od kilkunastu lat tylko w szlafroku. Porusza się tylko po kuchni. Zawsze blisko łóżka. Gorączka ska-

cze, jak w zapamiętałym tańcu. Zaatakowana wątroba podtrzymywana jest tylko nieustannymi zastrzykami. Nie zna co to nowa sukienka, płaszcz, koleżanki, spacer, rozrywka. Trudno czytać. Gdyby to choć do kościoła... Jeszcze tylko palce dobre. Mogą ująć igłę, kolorową nić, haftować wzory na albach, komeżkach ministranckich. „Chwała Bogu, że aż tyle jeszcze mogę zrobić”. Jedyłą jej opiekunką jest matka. Ale i ją ścina z nóg nagła choroba. Złośliwa anemia zatakowała krew i w ciągu dwu lat wyszła z niej życie. Gaśnie ostatnia pociecha. Elżbieta nie załamuje się. Zdobywa się na wielkoduszny gest: „Ojciec, jeśli taka jest Twoja wola...”

Dopiero na tle takiego przykładu musimy sens słów papieża na temat postawy człowieka wierzącego w cierpieniu:

„Umieć dojrzeć w cierpieniu ojcowska rękę Boga, nawet wtedy kiedy ona daje się ciężko odczuć; umieć dostrzec boskiego lekarza, który potrafi wyższe dobro wyprowadzić ze zła, jakim jest cierpienie!...”

Migawki emigracyjne

MAKARONIZM. Jedna z Polek zagubiła się w Rzymie w czasie uroczystości beatyfikacyjnych. Mieszkała w *Domus Pacis* (wymawia się „domus pacis”), ale nie pamiętała adresu. Takśówkarzowi powiedziała: „Dom spać” i ten zawiózł ją na miejsce.

ZA WIĘKSZY CUD bł. Maksymiliana Kolbe uważa się to, że władze komunistyczne wypuściły do Rzymu ponad 1.000 księży. Biedacy byli bez pieniędzy, bo pozwolono im wywieźć grosze w dewizach, tak że nawet na autobusy musieli oszczędzać, bo mieszkali daleko od śródmieścia. Ci rozlokowani w *International Center* mieli 15 kilometrów do bazyliki Św. Piotra.

WZRUSZAJĄCE SPOTKANIA miały miejsce w Rzymie, gdyż z okazji beatyfikacji spotkali się tam Polacy, którzy po bardzo wielu latach widzieli się znowu po raz pierwszy. I tak b. kapłani lotnictwa spotkali po raz pierwszy od czasu ostatniej wojny swojego koleżkę, ks. Mikołaja Sasinowskiego, który w międzyczasie został biskupem łomżyńskim. Żołnierze 1. Dywizji Panцерnej serdecznie witali się ze swoimi dawnymi kapelanami: ks. Rembowski (w Polsce został prałatem) i ks. Narlochem. Z Kalifornii przybył b. kapłan II. Korpusu ks. Sławik, nie mówiąc o tych z Francji, Belgii i Anglii.

NA AUDIENCJI, jakiej udzielił Polakom Ojciec św. i która trwała ponad dwie godziny, nie zabrakło momentów wzruszających a czasem i komicznych. Papież był widocznie wzruszony i można było zauważyć, że dobrze się czuł w atmosferze polskości. Poznając do fotografii z grupą w strojach ludowych Ojciec św. sam nałożył kapelusz góralski, który nie śmiał sam tego uczynić. Ks. biskupowi Biernackiemu spadł na ziemię pas fioletowy, kiedy znajdował się tuż przy Ojcu św. Jedna z Polek z Valenciennes tak była przejęta atmosferą panującą na sali, że krzyknęła: „Ojciec święty, niech żyje!” Okrzyk ten obecni podchwycili entuzjastycznie i powtórzyli trzykrotnie.

OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL władz warszawskich, Skarżyński, nie kryjący się ze swoim ateizmem, wyraził się wobec jednego z moich znajomych, że beatyfikacja Ojca Kolbe zrobiła Polsce ogromną propagandę w świecie, może nawet największą na przestrzeni ostatnich lat.

KS. KARD. ADAM SAPIEHA

W długim szeregu biskupów krakowskich ks. metropolita Adam Sapieha zajmuje wyjątkowe miejsce. Przeszedł on do historii nie tylko swojej diecezji, dzięki wysokim walorom moralnym, głębokiemu patriotyzmowi, nieugiętej postawie wobec władz okupacyjnych, jak również dlatego, że pojmował swój urząd biskupi jako służbę społeczną, charytatywną i narodową.

W okresie okupacji stał się niewątpliwie symbolem trwania nieszczęśliwego społeczeństwa, wykazywał w ciężkich chwilach naszego narodu niepospolitą hart ducha, odwagę osobistą i to zarówno wobec wielkich tego świata jak i małych. Na jego pozycję w naszym społeczeństwie złożył się nie tylko splendor stanowiska, tradycja urzędu biskupiego w Krakowie, przeszłość rodziny, ale i przymioty osobiste człowieka — kapłana i biskupa ordynariusza jednej z najstarszych diecezji polskich.

Od 1912 roku kierował diecezją krakowską. Już jego pierwsze wystąpienia publiczne oznaczały, że nastąpi olbrzymia reorganizacja struktury diecezjalnej i zostaną zainicjowane zupełnie inne kierunki w pracy duszpasterskiej. Przede wszystkim biskup Sapieha przeprowadził od 1912 roku podział wielkich parafii. O rozmiarach zmian wystarczy dodać, że kiedy w 1912 roku Kraków miał zaledwie 9 parafii, to już w 1951 miał ich 22. Dużą również uwagę zwrócił arcybiskup Sapieha na sprawy miłosierdzia katolickiego w diecezji, organizował z olbrzymim rozmachem sierocińce, szpitale, szwalnie, przytułki, warsztaty dla niezamożnych i bezrobotnych, oraz kuchnie dla bezdomnych.

Szczególnie doniosłą rolę odegrał on w okresie I wojny światowej, kiedy stworzył znany w całej Europie „Księżęco-biskupi Komitet”. Na jego wezwanie pospieszili z pomocą najwybitniejsi działacze, pisarze i myśliciele polscy, którzy nie chcieli zgodzić się z polityką tzw. grupy ugodowców. Wśród członków wspierających „Komitet” znaleźli się: Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski, Franciszek Bujak, Leon Marchlewski i Stanisław Godlewski. Dzięki wyjątkowej pracy biskupa Sapiehy i jego samarytańskiemu podejściu udzielono dużej pomocy ludności polskiej ewakuowanej do Austrii. W czasie wojny Komitet ratował tysiące przed śmiercią, epidemią tyfusu

plamistego, wysyłając całe kolunny sanitarne na pomoc nieszczęśliwym. W całej diecezji powstawały również z jego inicjatywy i przy jego pomocy szpitale, sierocińce, biura porady prawnej, bursy dla młodzieży oraz schroniska dla bezdomnych. Do swoich współpracowników zaliczał Br. Alberta.

Do ks. biskupa Sapiehy zwrócił się także w czasie wojny kardynał - sekretarz stanu Gaspari z wezwaniem, aby cały episkopat polski zorganizował pomoc dla nieszczęśliwej ludności i wezwał świat katolicki do udzielenia pomocy materialnej i moralnej całej Polsce. Nic więc dziwnego, że przed II wojną światową cieszył się arcybiskup Sapieha olbrzymim autorytetem i otrzymał zaszczytne miano „wielkiego jałmużnika Polski”. Jego jest również zasługą wybudowanie przeszło 200 domów katolickich w diecezji. Warto również podkreślić jego stanowisko w okresie powstań śląskich i plebiscytu.

W ponurych latach okupacyjnych pozostał także arcybiskup Sapieha jednym z największych autorytetów moralnych w kraju. We wrześniu 1939 roku zorganizował Komitet celem niesienia pomocy materialnej oficerom i żołnierzom polskim. Był na oczach całego polskiego społeczeństwa, reprezentował jego wolę oporu i wiarę przetrwania. Nie opuścił kraju. Dzielił ze społeczeństwem polskim jego losy. Już w listopadzie 1939 r. za jego wiedzą i pod jego patronatem duchowieństwo zakonne i diecezjalne podjęło na terenie Polski południowej tajne nauczanie młodzieży, bez względu na groźby, szykany i represje władz okupacyjnych. Na tym odcinku współpracował arcybiskup Sapieha z rektorem Tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesorem Władysławem Szaferem. W archidiecezji brali udział w tajnym nauczaniu Pijarzy, Zmartwychwstańcy, Prezentki, Augustianki, Norbertanki, Urszulanki, Siostry Miłości Bożej i Zgromadzenie Pań im. Świętej Rodziny.

Równocześnie arcybiskup Sapieha zorganizował na wielką skalę akcję pomocy dla ludzi ściganych przez gestapo, wysiedlanych z terenów Polski Zachodniej oraz dla rodzin po aresztowanych działaczach polskich.

Popierał i opiekował się zbrojnym ruchem oporu. Z jego polecenia z władza-

mi Armii Krajowej na okręg krakowski i podokręg rzeszowski współpracował ściśle płk. ks. Zator-Przytocki. Metropolita krakowski oddał do dyspozycji terenowych oddziałów AK wielu księży jako kapelanów. Pozostawał w stałym kontakcie z delegatami rządu podziemnego i z nimi omawiał aktualne problemy okupacyjne. Dla tysięcy Polaków wywiezionych na roboty do Rzeszy organizował pomoc duszpasterską przez wysyłanie tam specjalnych kapłanów-robotników. Wystosował także specjalny list do Polaków w obozach. Pisał w nim w 1944 r. „Bądźmy przeto mocni, wytrwali, nie dozwólmy, by nas zwyciężył ból i uciask... Zbliżają się znowu święta Bożego Narodzenia. Mimo trudności pragniemy wam, drodzy Bracia, przesłać serdeczne słowa pozdrowienia i pociechy wraz z najlepszymi życzeniami... Mimo tego długiego czasu, jak i tego, że jesteście oddaleni od nas, w niczym nie zmniejszyły się ku wam nasze uczucia... Modlimy się nie tylko za was, ale i z wami”.

Niezależnie od współpracy z podziemnym ruchem oporu, arcybiskup w ramach legalnej działalności przez RGO i Czerwony Krzyż organizował pomoc dla więźniów obozów, dla wdów, sierot i chorych, a także dla Żydów. Aby zmienić los prześladowanych, tak Polaków jak i Żydów, oficjalnie interweniował u władz niemieckich przez wysłanie specjalnych memoriałów w latach 1942, 1943 i 1944. Obrazował w nich nieludzki ucisk stosowany przez Niemców. Po ostatnim memoriale z 27 marca 1944 roku doszło do spotkania arcybiskupa Sapiehy z Frankiem na Wawelu, podczas którego domagał się on zaprzestania deportacji, łapanek, masowych egzekucji, otwarcia szkół średnich dla młodzieży i opieki duszpasterskiej dla robotników-Polaków w Niemczech. Jego lekceważąca postawa w stosunku do zarządzeń władz okupacyjnych a zwłaszcza osoby gubernatora była ze szczególnym aplauzem przyjmowana przez polskie społeczeństwo. Odmówił przecież udania się na Wawel 20 kwietnia 1940 roku, właśnie w dzień urodzin Hitlera. W okresie ciężkiej walki i eksterminacji narodu przekazał w 1943 roku symboliczny dar dla połowego ołtarza partyzantów w Gorcach — portatył z kielichem i mszałem.

Nie zrażony szykanami okupanta, prze-

(Dokończenie na str. 10)

PIELGRZYMKA ROZANCOWA DO BANNEUX

Nie brak głosów, że pielgrzymki się przeżyły, że ten rodzaj praktyk religijnych nie odpowiada czasom dzisiejszym, nie idzie po myśli współczesnego katolika. Rzeczywistość wykazuje wręcz coś przeciwnego. Pielgrzymki na całym świecie przeżywają swój nowy rozkwit. Jak turystyka pociąga współczesnego człowieka, iż świat staje się mały, i mówi się wprost o „Ekspluzji turystycznej”, tak w świecie katolickim obserwujemy inny rodzaj turystyki, na pozór bardzo podobny do eksplozji turystycznej. Ta turystyka katolicka jednak czerpie swą siłę rozpędową skądinąd, niż zwykła turystyka, w której wprawdzie człowiek współczesny odkrywa coraz to inne kraje, nasycy się pięknym przyrodą, albo czasem więcej ją zanieczyszcza niż się nią napawa, tak przeciwnie katolik czerpie swój rozpęd do pielgrzymowania z głębokich źródeł i pokładów religijnych. Wiara podtrzymuje pielgrzymka — pątnika, z modlitwy czerpie siły i wartości moralne; w modlitwie sływa nań pociecha, pokuta go umacnia, a zapal religijny upamiętnia na długo przeżycia pielgrzymki. Wszystko to nie odnosi się do średniowiecza, ale jak powszechnie wiadomo, jest zjawiskiem współczesnym. Liczne, po całym świecie rozsiane sanktuaria, a zwłaszcza Maryjne, cieszą się wciąż niesłabnącą frekwencją wiernych, choćby wspomnieć tylko w Europie Lourdes, Fatimę, a w naszej Ojczyźnie Jasną Górę, Piękary Śląskie, to już naprawdę „Ekspluzja Pielgrzymkowa”. Wystarczy wspomnieć, że w Piekarach Śląskich w jednym z ostatnich lat spotkało się w ostatnią niedzielę maja, na tak zwanym Dniu Katolickim Mężczyzn blisko pół miliona, a do nich dołączyło po południu 50 tysięcy kobiet. Wystarczy dodać, że na Jasnej Górze, w ciągu roku udziela się więcej Komunii św. aniżeli w Lourdes i Fatimie, razem wziętych. A coroczna, wielotysięczna pielgrzymka „piesza” z Warszawy do Częstochowy jest zjawiskiem jedynym w całej Europie; wymaga ona bowiem od uczestników, ze względu na swe trudy, nie małego samozaparcia. I warto dodać, że ta pielgrzymka w 80-dziesiąciu procentach, to pielgrzymka młodych, czyli na 10 tysięcy pielgrzymów jest około ośmiu tysięcy młodych. Co na to kontestacja krajów zachodnich Europy?

Jak Pielgrzymki wogóle się nie przeżyły, tak i nasza doroczna pielgrzymka różańcowa do Banneux Notre Dame w Belgii, w pierwszą niedzielę października 1971 r. wykazała znowu, że Żywy Różaniec ożywia naprawdę życie religijne naszych wspólnot polskich. Dobre dwa tysiące pielgrzymów polskich z Belgii, do których od kilku lat dołączają się pielgrzymi z Francji i Niemiec Zachodnich, to rezultat podtrzymanych tradycji i wytworzenia się nowej rzeczywistości naszej wspólnoty emigracyjnej. Daleka droga, choć wygodnymi autobusami i samochodami osobowymi, to jednak wyczyn niedzielny ludzi pracy i kobiet obciążonych obowiązkami domowymi, który należy docenić. Nie widać też granicy wieku, która by stawiała przeszkodę, aby udać się do Banneux w tę niedzielę Różańcowa.

A może pociąga wszystkich uczestników urok miejsca i wdzięk „Matki Boskiej Ubogich”, jak się wyrażają o Niej pisma oficjalne wydawane w Banneux! Krótki dzień jesienny wymaga sprawnej organizacji, aby w kilku godzinach umieścić podstawowe nabożeństwa. Dyrekcja Pielgrzymek i organizatorzy poszczególnych grup narodowych nie mało mają kłopotu, gdy pogoda nie dopisze, ale to się rzadko zdarzy w pierwszą niedzielę października. Po Sumie holenderskich pielgrzymów, zajęliśmy my Polacy całą Esplanadę. Na krótko przed godziną 12-tą sformowany na czas pochód sztandarów i delegacji różańcowych i organizacji męskich, ruszył w ciszy do Esplanady. Duchowieństwo polskie zamknęło procesję, w głośnikach rozbrzmiała mowa polska, rozspiewały się całe rzesze Polaków porwane grupą młodych śpiewaków z Liège, przy akompaniamencie ks. Szymurskiego, który z wyżyny swej trybuny informuje wiernych o przebiegu nabożeństwa i kieruje jego sprawnością, bo jesteśmy bardzo ścieśnieni w czasie. Ks. Rektor P. Misji Kat. w Belgii koncelebrował z 4 kapłanami polskimi, inni zajęci w konfesjonatach, aż do Komunii św., potem 7 kapłanów udziela Komunii św. Ponad 30 sztandarów różańcowych i innych organizacji męskich, nie pomijając młodzieżowych skłoniło się Chrystusowi Eucharystycznemu podczas Podniesienia i Komunii św. Wymowny kaznodzieja opiewał chwa-

łę Maryi, Matki Kościoła i Świata; syn św. Franciszka z Asyżu nie mógł nie wspomnieć swego Brata Zakonnego, Sługi Ojca Maksymiliana Marii Kolbe, w przededniu jego Beatyfikacji, jako czciela Niepokalanej i Królowej Różańca św. Ostatni nasz hymn religijny: „Boże, coś Polskę... porywał za serca, wyciskał łzy z oczu niejednych, którym nie jest dane móc go śpiewać co niedzielę po Sumie, w wielu naszych wspólnotach religijnych na emigracji.

Po Sumie, za ledwie godzinę została nam na przerwę obiadową, bo już o godzinie 14-ej Ks. Moderator stał przy mikro w kaplicy chorych i wzywał na nabożeństwo Różańcowe. Wprowadził w nastrój różańcowy gorącym przemówieniem, zachęcając do modlitwy różańcowej w październiku, tak w rodzinach jak i wspólnych nabożeństwach, popierając swą zachętę przykładami z życia współczesnych katolików, którym Różaniec św. towarzyszył w trudnych okolicznościach życia. Potem Ks. Moderator przewodniczył w „Godzinkach do Matki Boskiej” przy akompaniamencie ks. Szymurskiego, które to „Godzinki” członkowie Żywego Różańca bardzo chętnie śpiewają, większość zna Je wprost na pamięć.

Z kolei podszedł do mikro ks. kan. dr B. Kurzawa, aby odmówić wspólnie Różaniec św., poddając do rozważania głęboką treść Tajemnic Chwałebnych i dołączając aktualne intencje. Do Różańca św. należy Litania do Matki Boskiej, którą odmówił Ks. Rektor i zakończył pielgrzymkę słowami podziękowania najpierw Matce Bożej, która pozwoliła nam przeżyć tak piękny dzień jesienny na Pielgrzymce; dziękował również Związkowi Bractw Żywego Różańca w Belgii z którego inicjatywy powstały te pielgrzymki różańcowe i wszystkim wiernym uczestnikom, nie zapominając o tych z Francji i Niemiec Zachodnich. Na pożegnanie Ks. Rektor podał wiernym intencje modlitw, który w tym miesiącu są tak aktualne, jak Synod Biskupów Kościoła i sprawa Beatyfikacji tak już bliskiej Sł. B. Ojca Maksymiliana Marii Kolbe.

Kiedy kończyliśmy nasze nabożeństwo już tworzyła się procesja z Przenajsw. Sakramentem, którym udziela się w każdą niedzielę odpustową chorym obłożnie, błogosławieństwa.

(Dokończenie na str. 10)

KIM BYLI PROROCY?

Zgodnie z nowym porządkiem czytania, często słyszymy w czasie Mszy św. fragmenty Pisma św. zaczynające się od słów: „Czytanie proroctwa...” W naszym potocznym rozumieniu, prorok to człowiek widzący przyszłość. Prorokować to znaczy przepowiadać nadejście przyszłych wydarzeń, które zakryte są przed oczyma zwykłych śmiertelników. Czy więc, słuchając fragmentów pism proroczych, nie spodziewamy się informacji niezwykłych, sensacyjnych?

Tymczasem przewidywanie przyszłości nie było najważniejszą czy jedyną funkcją biblijnych proroków. Jeden ze znawców Pisma Świętego, pisze, że prorocy to „ludzie, którzy — powołani i oświeceni przez Boga — głosili w jego imieniu prawdy religijno-moralne, strzegli czystości wiary i obyczajów, a czasem przepowiadali także przyszłość

i działali cuda”.

Z przytoczonego określenia wynika, że przepowiadanie przyszłości i działanie cudów jest w całości działalnością raczej czynnością drugorzędną. Istotną rzeczą jest: 1) być powołanym i oświeconym przez Boga, 2) w celu głoszenia w Jego imieniu prawd religijno-moralnych oraz strzeżenie czystości obyczajów.

Nauczanie i upominanie było więc naczelnym zadaniem proroków. Nie znaczy to oczywiście, że biblijni prorocy, wypełniając swe posłannictwo, nie wypowiadali się na temat przyszłości. Owszem, mówili o niej wiele, zawsze jednak ujmując ją w związku z aktualną postawą narodu wybranego.

Zasadniczym źródłem informacji o życiu i nauczaniu proroków biblijnych, to księgi napisane przez samych proro-

ków względnie ich sekretarzy. Kiedy więc słyszymy w czasie mszy św. słowa „czytanie proroctwa”, mamy do czynienia z księgą napisaną przez danego proroka.

Można dodać, że zwykle księgi prorockie dzieli się, ze względu na ich objętość, na dwie grupy. Pierwszą stanowią księgi tzw. proroków większych: Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela i Daniela. Do drugiej zalicza się księgi proroków mniejszych: Ozeasza, Joela, Amosa, Abdiasza, Jonasza, Micheasza, Nahuma, Habakuka, Sofoniasza, Aggeusza, Zachariasza i Malachiasza.

Powyższy podział — chociaż wyrażać się może sztuczny — jest w pewnym mierze uzasadniony. Objętość bowiem wszystkich dwunastu ksiąg proroków mniejszych nie dorównuje nawet objętości księgi Izajasza czy Jeremiasza.

PIELGRZYMKI RÓŻANCOWA

(Dokończenie ze str. 9)

Jeszcze raz skłoniły się nasze polskie sztandary i chorągwie przed Chrystusem Eucharystycznym, a w inwokacjach w kilku językach słyszało się również polskie głosy.

Od tej chwili każdy jeszcze udawał się, aby się pomodlić prywatnie, jedni przy studzińce, inni przy kaplicy Objawień, inni nawet poszli zobaczyć nasze ex voto i modlili się do Matki Boskiej Różańcowej, której to modlitwy symbolem jest ten różaniec tam zawieszony i świadczy o obecności polskiej w Banneux. Polacy z Belgii gromadzili się koło swych autobusów i trochę zardrościliśmy Polkom z Francji, które przybyły aż w 4 autobusach, z Prezeską związkową p. Kunkiewiczową Zofią i innymi prezeskami okręgowymi na czele i z ks. kapłanem Bytniewskim i mogły pozostać w Banneux przez 3 dni. Cieszymy się z tego, że upodobały sobie Banneux i może za Polkami z Bruay, Marles, Douai, Lens, Libercourt i Valenciennes dołączą się na następny rok inne miejscowości z półn. Francji, by rozszerzać kult Matki Boskiej Ubogich, tak nam bliskiej na obczyźnie.

Nie wiele mniejsza grupa Polek z Niemiec Zachodnich przybyła choć na

jeden dzień do Banneux, bo aż 3 autobusy, z których jeden zorganizował ks. prob. Zalewski z Duisburg - Meiderich, a drugi autobus z ks. prob. Kiek przybył z Polkami z Kahlenham, Neukirchen, Vlügen, i był jeszcze trzeci autobus w którym Polki razem z Niemkami przybyły z własnej inicjatywy i z ślicznym emblematem brały udział w naszych nabożeństwach; trudno policzyć, ile Polek i Polaków z Niemiec przybywa samochodami do Banneux, ale świadczą o swej obecności, kiedy się zbliżają do polskich kapłanów.

Te spotkania wspólnot religijnych polskich z sąsiednich krajów mają swoją wymowę, albowiem świadczy o tym jak kult Matki Boskiej Ubogich dociera daleko, i śmiało można powiedzieć, że dociera do wielu zakątków świata. Trzeba bowiem dodać, o czym świadczą publikacje z Banneux, że kierownictwo pielgrzymek z Banneux wysyła, ogromnym kosztem figury Matki Boskiej z Banneux na cały świat, i dla nas Polaków trzeba dodać z radością, że trzy figury Matki Boskiej z Banneux dotarły do Polski i trzy parafie w polskim cieszą się ich posiadaniem. Z ust gorliwych kierowników Pielgrzymek w Banneux slyszałem, że w codziennym Różańcu wspominają naszą Ojczyznę.

„Cześć Maryi”

Ks. K.B.

KS. KARD. ADAM SAPIEHA

(Dokończenie ze str. 8)

prowadzał wizytacje w diecezji, interweniował i protestował u „rządu generalnego w Guberni” w sprawie aresztowanych duchownych oraz świeckich, wywiezionych do obozów koncentracyjnych, przewodniczył Zgromadzeniu Biskupów Polskich i wysyłał memoriały do Stolicy Apostolskiej, informując o zbrodniach okupanta. Był również w tym okresie jednym z orędowników otrzymania przez Polskę Ziemi Zachodnich. Niemcy doskonale orientowali się w jego roli, nie śmieli go jednak aresztować, zdając sobie sprawę z wrażenia, jakie wywołałoby to w świecie. Nie chcieli również ryzykować wzburzenia, jakie niewątpliwie ogarnęłoby cały naród. Uderzali wobec tego w grono jego najbliższych współpracowników. W 1944 r. objął swoją akcją charytatywną rodziny wysiedlonych, względnie przybywających po zniszczeniu Warszawy do Krakowa.

Śmierć kardynała Sapiehy 23, lipca 1951 r. wywołała powszechny żal w całym społeczeństwie katolickim. Do historii przeszedł jako wierny syn Polski, ofiarny jałmużnik, przyjaciel ubogich i nieszczęśliwych. W historii Kościoła katolickiego zajął pozycję Hierarchy o wielkiej odwadze osobistej i znakomitego patrioty.

O czym tu dumać...

REKLAMA

Reklama w współczesnym świecie odgrywa ogromną rolę. Dzięki niej poznajemy nowe produkty, nowe osiągnięcia we wszystkich dziedzinach życia, nowe udoskonalenia. Żeby się przekonać jaką formę przybiera reklama w zakresie naszych codziennych poczynąń, zajrzyjmy do pierwszego lepszego pisma tygodniowego.

„Recepta na miłość? Nic wielkiego Szukasz, bracie miłości, tej prawdziwej, niewyszukanej, czystej i niewinnej, jaką spotyka się w rodzinie, przy boku kochającej osoby? Weź arkusz papieru i napisz do nas załączając znaczek na odpowiedź!”...

„Drogi przyjacielu, jeśli powziąłeś zamiar nauczania się obcego języka w rekordowym czasie, napisz do nas, a prześlemy ci bezpłatnie siedem nagranych na płytach lekcji... Sukces gwa-

rantowany!...”

Lekarstwo i rada jest na wszystko. Nawet mali ludzie mają jeszcze nadzieję, że przy odpowiedniej kuracji osiągną wielkość dwumetrową. Stosownie do załączonej recepty człowiek rośnie jak na drożdżach.

„Jeżeli tylko postanowiłeś stać się wyższym niż jesteś, choćby o 6 centymetrów, to nim będziesz i to w krótkim czasie jeśli zastosujesz się do naszych wskazówek. Proszę wypełnić tylko załączony kupon i przesać go pod naszym adresem...”

A na koniec taki dopisek: Sześć centymetrów więcej zrobi z was prawdziwego człowieka, zmieni wasz pogląd na otoczenie, podniesie wasz autorytet, wzbudzi w was poczucie prawdziwej mocy i wielkości”.

Człowiek może się śmiać i płakać z radości. Rada znajdzie się na wszystko. Najbardziej obojętny człowiek poruszy się gwałtownie, gdy w oczy wpadnie

mu taki anons sensacyjny : „Pozwolicie państwo by przez wasz umysł przeszedł huraganowy wiew romantyzmu, połączony z uczuciem bohaterstwa i wielkiej miłości!”

Człowiek mimowoli drapie się po głowie. O co tutaj chodzi? Ano, ukazało się wielkie dzieło literackie, w którym są zebrane utwory jednego wielkiego pisarza...

Jak widzimy z tego, są ludzie którzy interesują się naszymi potrzebami i naszym szczęściem, w chwili obecnej. Ale nie tylko chwila obecna w grę wchodzi. Ktoś również myśli i o naszej przyszłości. Oto nowy anons : „Aby zapewnić waszą przyszłość, polecamy wam coś więcej niż zwykły kurs korespondencyjny... Zdradzamy wam naszą tajemnicę! Aby osiągnąć w życiu sukces, trzeba posiadać dzisiaj wszechstronne przygotowanie, które wam tylko może umożliwić Instytut...”

J. Majcherczyk.

PROBLEMY I TROSKI NA EMIGRACJI

W Głosie Katolickim pierwszego listopada 1970 r., na stronie 9 ukazał się mały artykuł p. J. Majcherczyka pod tytułem „Uwagi nad Emigracją”. Autor pisze, że emigracja odcięta od prnia macierzystego wcześniej czy później usycha. Czytamy w tym numerze „G.K.”, że działacz społeczny szybko się męczy, skoro praca społeczna nie wzbogaca lecz osłabia. Tym bardziej, jeżeli emigracja jest rozbita i skłócona. Autor także stwierdza, brak ideowych działaczy.

Uważam, że naszym obowiązkiem jest wychowanie młodego pokolenia w takim duchu, które kontynuowałoby pracę społeczną na emigracji. Wielu

działaczy, zapomina, że podstawową komórką społeczną pozostaje rodzina. Na jej terenie (to jest rodziny) powinno się rozpocząć zasadnicze przygotowanie tych, którzy po nas przejmą istotne zobowiązania Polaka katolika. Jeśli mam być szczerym, to wielu z nas zrezygnowało z tej pierwszej zasadniczej odpowiedzialności, jaką jest troska o własną rodzinę; w której trzeba nam pielęgnować ducha chrześcijańskiego, języka ojczystego, poznanie naszej prawdziwej historii i umiłowanie naszych tradycji. Trudno uwierzyć działaczowi społecznemu na emigracji, który nie umie, albo uważa za nieważne, czy jego dzieci we własnym domu pielęgnują to czego domagamy się bez końca na naszych zebraniach! Owszem

są wyjątki. Jednak społeczeństwa będą zawsze takimi jakie są ich rodziny.

Jest rzeczą również bardzo ważną, jeżeli chodzi o ludzi, którzy chcieliby teraz społecznie pracować, to nie należy odpychać ich lub lekceważyć jak to się często zdarza u niektórych działaczy społecznych. Jestem przekonany, że tego rodzaju działacze społeczni wyrządzają ogromną krzywdę całej emigracji. Co jest ciekawsze, że tego rodzaju działacze społeczni nigdy nie widzą własnych błędów, tylko wyłącznie błędy innych i żyją w niezgodzie i w nienawiści jedni do drugich.

Często się zdarza, że zamiast spełniać swoje zadanie wobec emigracji, to kłócimy się i prowadzimy ustawiczne spory o postacie historyczne, jak Piłsudski, Sikorski, Mikołajczyk czy Anders. Tymczasem są to sprawy dla historyków a nie dla nas. Oni zanalizują ich zasługi i błędy. Przez tę jałową krytykę ośmieszamy się wobec obcych i swoich w kraju.

Jesteśmy dumni, że jesteśmy Polakami a nie jesteśmy zdolni, aby się zdobyć na to aby nareszcie walczyć z naszymi narodowymi wadami.

Ten ostatni punkt jest najważniejszy, gdybyśmy byli lepszymi wyznawcami Chrystusa, napewno byłoby lepsze zrozumienie i nauczylibyśmy się żyć w zgodzie i wybaczać jedni drugim.

Józef Kurek.

GŁOS KATOLICKI **LA VOIX CATHOLIQUE**

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{er}.

Telefon : 742 83 85 Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK. Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I. O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

L'Eglise Polonaise

(En réponse à l'article
du R.P. Maurice Villain, s.m.)
(Suite)

Et ne croyez pas que les pauvres prouvent une jalousie en face des splendeurs de l'Eglise. Bien entendu, on doit être raisonnable et modéré dans les dépenses pour l'architecture ecclésiastique et pour d'autres buts donnant à l'Eglise l'aspect de splendeur dans les pays où une grande proportion de la population souffre de faim. Mais là où on peut bâtir des gares, des hôtels et des cinémas splendides, ce n'est pas juste que les églises soient modestes. Ce n'est pas décent que les églises se serrent modestement dans l'ombre d'édifices laïcs, orgueilleux dans leur splendeur, que le grand capital ou la puissance de l'Etat bâtissent pour les bureaux, les appartements et les sièges du pouvoir et de la gloire. La plus grande splendeur appartient à Dieu — et les bâtisseurs de la cathédrale de Chartres le savaient bien. Et chaque homme normal comprend bien qu'on ne doit pas être avare en donnant de l'argent pour les choses vraiment grandes et importantes: il ne va pas épargner son argent quand il s'agit de célébrer la noce de sa fille ou de recevoir des hôtes respectés; il ne sera pas avare non plus à cause des dépenses pour les véritables nécessités ni pour la grandeur et la gloire de l'Eglise. (Bien entendu: la grandeur et la splendeur de l'Eglise se mesurent par une échelle différente dans un pauvre village en Nouvelle Guinée — et parmi les lumières de Paris, de New York ou de Rio de Janeiro).

Et maintenant encore un problème de la liturgie: la langue.

La langue latine — c'est la langue de la tradition bi-millénaire de l'Eglise, de sa grandeur, de la culture qui accompagnait et accompagne sa vie, de tous ses accomplissements intellectuels, moraux, culturels, esthétiques. Pour

l'Eglise toute entière la langue latine ce n'est pas seulement la langue vénérable de la Messe, mais c'est aussi la langue littéraire et scientifique, et poétique, et juridique de St. Jérôme, de St. Augustin, de St. Thomas d'Aquin, du droit canon, des bulles et des encycliques. Pour nous, Polonais, c'est la langue de notre culture et notre tradition médiévale et en partie même moderne: de notre plus grand historien Długosz, de notre plus grand penseur Vladimiri, de notre plus grand homme de science Copernic, de nos plus grands théologiens Hosius et, en parti, Skarga, de nos poètes jusqu'à Sarbiewski qui vivait au XVII^e siècle, de notre tradition juridique jusqu'aux „Volumina legum” (XVIII^e siècle). Je ne veux pas vous rappeler ce que c'est la langue latine pour la tradition de la France: mais qui peut oublier la Sorbone médiévale et oublier Descartes? Avec la mort de la langue latine toute une culture, et plus que cela: tout un monde va mourir.

Jusqu'à présent, la langue latine n'était pas encore vraiment morte, parce qu'elle vivait dans la liturgie. Elle résonnait chaque jour à travers le monde dans les milliers et milliers d'églises. Des milliers et milliers de prêtres — et avec eux des millions de fidèles, surtout les servants de messe et les membres des chœurs — récitaient des prières et chantaient en cette langue. Mais la disparition du latin de la liturgie — ce sera la mort du latin. Est-ce que vous pensez qu'après une génération, connaissant seulement la liturgie purement vernaculaire beaucoup de monde resterait qui soit capables de lire St. Augustin et St. Thomas, de lire Abélard et Descartes, de lire Jan Długosz, Janicki et Sarbiewski en forme originale? Sauf les spécialistes, qui prendront place à côté des égyptologues et assyrologues, les gens ne connaîtront les richesses de la civilisation latine chrétienne qu'en tra-

duction. Le monde de la tradition latine s'atomisera et se transformera en des dizaines, peut-être en des centaines, de mondes autonomes, immensément appauvris. Et puisqu'on ne peut pas vivre sans langue commune — une autre langue (peut-être la langue anglaise) prendra à la longue la place du latin comme langue des encycliques, du droit canon, des manuels obligatoires de théologie pour les séminaires et pour les facultés. Une langue pauvre et froide et matérialiste, sans les traditions vénérables du latin, sans la précision théologique et philosophique, sans l'atmosphère catholique qui l'enveloppe.

Le latin dans la liturgie — c'est d'abord une condition de la perpétuation de la tradition religieuse et culturelle catholique: que serait le judaïsme sans la liturgie en hébreu, que serait l'Islam sans la liturgie en arabe classique? Et ensuite — la disparition du latin c'est la destruction, ou au moins une grande diminution de l'unité de l'Eglise.

Vous avez perdu, vous Français, le goût du latin depuis bien longtemps et vous avez contribué énormément à la destruction de son rôle comme langue vivante. C'était bien votre œuvre — d'avoir dégringolé le latin dans son rôle de langue de relations internationales et de diplomatie. Nous en étions les défenseurs: le dernier grand congrès international pendant lequel on parlait et écrivait exclusivement en latin c'était le congrès d'Oliwa en Pologne en 1660, par lequel la Pologne termina sa longue guerre avec la Suède et avec les alliés de celle-là. Mais depuis la fin du XVII^e siècle c'était l'éclipse de la Pologne — et cela a contribué assez à l'éclipse du latin comme langue internationale. Vous avez été victorieux: vous avez fait du français la langue de la diplomatie moderne. En êtes-vous contents? Votre victoire était de courte durée: après moins de trois siècles de domination du français, l'anglais commence à prendre sa place. Je remarquerai en passant, que nous avons fait beaucoup, nous autres Polonais, pour soutenir pendant ces trois siècles le rôle du français, comme langue de relations internationales et de culture — in loco latinitatis et contre autres langues qui voulaient prendre sa place.

(A suivre)

J. Giertych.